

ROZMOWA POLAKA Z LITWINEM

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 15 (42)

Wilno, 21 lipca - 3 sierpnia 1991

cena 50 kop.

POTRZEBA TOLERANCJI JAK POWIETRZA

Zmiany w krajach Europy Środkowej dobitnie wskazują na nieodwracalność procesu, jaki również ma miejsce na Litwie. Przebiega on boleśnie, ze wszystkimi postkomunistycznymi konsekwencjami wstąpywania w samodzielne zarządzanie życiem wyzwalających się narodów. Brak odpowiedniej wiedzy, wsparty wzajemnymi uprzedzeniami prowadzi do ślepego zafila nie tylko tysiące ludzi, lecz i cały szereg polityków i działaczy. Przyniosło to już wiele zła, nadal nieobliczalne skutki przynieść może pogłębiająca się separacja współmieszkańców ziemi, która stała się ojczyzną dla ludzi różnych narodowości.

Nieskończone pretensje, wyliczanie krzywd do niczego nie prowadzi. Przede wszystkim w sensie pragmatycznym. Bo można zadać pytanie: no, i co z tego. Czy nadal uparcie będziemy unikać zawarcia przymierza, zachowując monopol tylko dla swych racji? Znacznie ważniejszą jest sprawa ułożenia normalnych, cywilizowanych stosunków, strategii i taktyki naszych polityków przy rozwiązywaniu nabrzmiałych problemów narodowościowych. Wiele tu do zrobienia - problemy te są rozwiązywane w sposób przewlekły i mało efektywny. Przykładów dużo, łącznie z rozpatrzeniem kwestii ewentualnej uczelni wyższej dla Polaków. Nawet jeśli jakieś płaszczyzny porozumienia są znajdowane "na górze", to realia życia codziennego są zupełnie inne. Kłótnie w zespołach pracowniczych, jałowe dyskusje na każdym kroku i wypominanie narodowości, wypadki litewszczenia nazwisk nielitewskich - wszystko to wpływa negatywnie na kształtowanie naszych stosunków. Sprawę komplikują też opcje polityczne. Bardzo szkodliwe jest przypisywanie Polakom wielu win, wraz z prokomunistycznymi sympatiami, a przecież nie jest to wcale kwestia narodowości.

Należałoby nareszcie wspólnie się zastanowić, w jaki sposób przeciwstawić się niszczeniu cmentarzy, pomników i pamiątek polskich przez nieustalonych najczęściej sprawców. Podeptanie każdej świętości nie powinno pozostać bezkarne, gdyż prowadzi do pogwałcenia norm etycznych, szkodzi ugruntowaniu się demokracji.

Nie powinna nas dzielić również kwestia Wilna. Dla Polaków ma to być polskie miasto, dla Litwinów - litewskie, dla Żydów - żydowskie itd., zaś dla wszy-

stkich jego mieszkańców bez względu na narodowość - wspólne, gdzie każdy obywatel czułby się jak u siebie w domu, miał szacunek dla człowieka innej narodowości, jego kultury. Bogaty dorobek naszej ziemi wywodzi się z wzajemnego przenikania różnych kultur, ich oddziaływania na siebie. Pomijanie tych ważnych czynników nie tylko zniekształca i wypacza historię, ale nie pozwala w odradzającym się państwie uczyć zasad tak niezbędnej niczym powietrze tolerancji.

Konflikty natomiast hamują postęp, osłabiają ruch wyzwolenczy. Bardzo uważnie śledzone są one przez aparat represyjny ZSRR, będący jeszcze dostrzegalnym bastionem imperialnej władzy. Są także pożywką dla jej propagandy, która nie przebiegając w środkach czyni wszystko, aby wnieść zamęt, skompromitować ludzi, którzy jednoznacznie opowiedzieli się za niepodległą Litwą, którzy w jej składzie widzą znacznie większe możliwości zaspokojenia potrzeb Polaków. Nie ludźmy się, pomoc dla rodaków nie przyjdzie ze Wschodu, sami mamy ułożyć swe współżycie, natomiast powrót do Europy i przez to otwarcie się z Polską, niewspółmiernie większe niż dotychczas promieniowanie kultury polskiej niewątpliwie sprawi, że polskość na Litwie nie będzie zagrożona.

Aby tak się stało, zależy również od naszej czynnej postawy obywatelskiej. Pamiętajmy też, jaką rolę odegrała Polska w przeobrażeniu się wczorajszego kształtu byłego obozu socjalistycznego. To dzięki Niej możliwe są zmiany i u nas, tysiące Polaków z Litwy przyczyniło się do nich, będąc przecież nośnikami także solidarnościowych idei. O tym powinniśmy pamiętać, powinni o tym pamiętać też Litwini. My, Polacy z Wileńszczyzny, których rodziny przeżyły tyle cierpień i bolesnych doświadczeń nie z własnej winy, w okresie wspólnego odzyskiwania niezawisłości mamy chodź z podniesioną głową - jak by nie było trudno. Czasami też trzeba umieć przebaczyć - żeby zwyciężyć. Czasowe niepowodzenie niech nie będzie przyczyną zboczenia z właściwego kursu, a będąc tolerancyjnymi wobec innych możemy tego samego wymagać w stosunku do siebie.

Romuald Mieczkowski



W czasie upałów letnich orzeźwi cię chłód Starówki Wileńskiej...

Fot. Piotr Jankowski

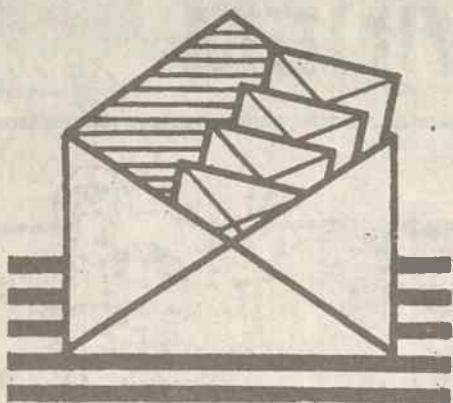
ROZMOWA LITWINA Z POLAKIEM

Pod takim właśnie tytułem z górą 400 lat temu (1564 r.) wydana została w języku polskim książeczka, której współautorem był znany podówczas działacz państwowy i społeczny Wielkiego Księstwa Litewskiego, prawnik Augustyn Rotundus. W 1551 r. przybył do Wilna i mieszkał tu do śmierci - 1582 r. Rotundus był sekretarzem króla Zygmunta Augusta i burmistrzem Wilna. Do dziś zaułek, łączący al. Giedymina z ul. Jasinskisa nosi jego imię.

Ukazanie się publikacji A. Rotundu-

sa nie było dziełem przypadku. Toczyły się wówczas namętne debaty, polemika między Litwinami a Polakami, zamierzającymi podpisać decydujący akt Unii Lubelskiej. Litwini wyrażając zgodę na zawarcie unii państwowej z Polską, stanowczo domagali się dla Litwy (Wielkiego Księstwa Litewskiego) równych praw z Królestwem Polskim (Koroną), adekwatnej suwerenności obu państw. Posłuchajmy, o czym mówią rozmówcy Rotundusa.

Dokończenie na s. 4 - 5



DO PANI ELŻBIETY IWANŃSKIEJ

W "Znad Wilii" (23 czerwca-6 lipca br.) zapoznałem się z Pani artykułem "List przez granicę", który zwrócił moją uwagę, jako mieszkańca Wileńszczyzny z dziada pradziada. Główne tezy tego artykułu, cytuję: "Daleko trudniej jest moim rodakom przyjąć do wiadomości fakt naszej winy wobec narodu litewskiego", "musieli dojrzeć do najtrudniejszej umiejętności przyznania się do winy" "początek zła, które leży po naszej stronie" - chyba już dosyć.

Gdzie jest moja wina, że urodziłem się w Wilnie? Gdzie jest moje miejsce jako okupanta, o czym ciągle słyszę z prasy litewskiej? "Przyłączenie Wilna i Wileńszczyzny do Polski w 1919 roku siłą było aneksją", "I wojna światowa i aneksja Wilna" - jasno i węzłowato - wynoście się. Czytając Pani artykuł i uparcie prześladowała mnie myśl, gdzie to ja wszystko słyszałem? Ależ oczywiście - to lata 1944-47: -manifest PKWN, ekspatriacja Polaków z Wileńszczyzny, później PZPR, Bierut, Gomułka, Gierek i inni. To nieprawda, że "przez 45 lat szkoła i wszelkie państwowe instytucje milczały o Litwie", te "prawdy", które cytowałem, nie Pani wynalazła, one były sformułowane przez polskich komunistów z inicjatywy Moskwy. I do dziś dnia Moskwa je powtarza, a jeśli dokładniej, to głoszą je najbardziej ortodoksyjni komuniści. Gdyby Pani mogła zapoznać się z szesnastoma artykułami w moskiewskim "Przeglądzie Wojskowo-Historycznym", to znalazłaby tam Pani tezy, słowo w słowo powtarzające wyżej wymienione "prawdy". Dodam tylko, że jednocześnie ów "szacowny" miesięcznik do dziś dnia twierdzi, że Katyń to wyczyn niemiecki. I nie żał Pani znaleźć się w takim towarzystwie?

A teraz o problemie winy. Unia polsko-litewska, której ubocznym rezultatem była polonizacja litewskiej szlachty, stanowiła jednocześnie jedną drogę do zachowania narodu litewskiego jako narodu. Bez unii Litwa nie oparłaby się sama lawinie niemieckiej, a później moskiewskiej i trzeba podziwiać mądrość polityczną naszych praojców, którzy tę unię przez tyle wieków podtrzymali. O "winie" można by było mówić, gdyby polskie wojsko siłą narzuciło Litwie zjednoczenie aż do epoki rozbiorów. Ale nie było w całej historii XV-XVIII wieków ani jednej interwencji polskiej na Litwie. Prawda, część historyków litewskich upatruje w unii źródło słabości państwa litewskiego, przeniesienie na Litwę polskiej szlacheckiej samowoli, "liberum veto" itd. Wątpię, czy Litwa w izolacji od Polski zdołałaby się oprzeć feudalnemu rozpadowi na wzór Niemiec, Włoch i niektórych innych państw. A gdzie już mówić o polonizacji w epoce rozbiorów, kiedy oba narody były w równym stopniu narażone na niebezpieczeństwo germanizacji i rusyfikacji...

Oczywiście to nie znaczy, że sam fakt polonizacji nie miał miejsca i że był on dla narodu litewskiego korzystny, ale w każdym razie nie był on przymusowy i świadomy. Dopiero w dwudziestolecie międzywojennym miały miejsce incydenty narodowościowe, ale tu wina jest obustronna i niewiadomo, kto więcej cierpiał: Polacy na Litwie czy Litwini w Polsce. Tak więc zarzut polonizacji z całą stanow-

Dokończenie na s. 3

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

● 9-11 lipca w Strasburgu przebywał przewodniczący Rady Najwyższej RL-Vytautas Landsbergis, który spotkał się z wybitnymi politykami Europy, uczestniczył w posiedzeniu plenarnym Parlamentu Europejskiego.

● 11 lipca premier RL Gediminas Vagnorius spotkał się w Moskwie z przewodniczącym Rady Ministrów Federacji Rosyjskiej Iwanem Siłajewym. Omówiono zagadnienia współpracy gospodarczej, m.in. drogi przejścia do stosunków rynkowych.

● 13 lipca minęło pół roku od ataku wojska na obiekty Radia i Telewizji w Wilnie. Rada Najwyższa RL w związku z tragicznym półroczem przemocy wystosowała Odezwę do państw-sygnatariuszy Karty Paryskiej.

● 11 lipca z Suwałk wyruszyła do Wilna 300-osobowa pielgrzymka, która po 9 dniach dotarła do celu-Ostrej Bramy.

● 11 lipca kolejnej grupie żołnierzy Września zostały wręczone medale "Za udział w wojnie obronnej 1939". 13 lipca w Krawczunach odbyło się poświęcenie sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo polskie Klubowi AK Ziemi Wileńskiej.

● W nocy z 11 na 12 lipca przy pomocy ładunku wybuchowego wysadzono dębowy krzyż, ustawiony przy tablicy upamiętniającej stracenie przywódców powstania 1863 roku. Zarówno miejsce, jak i treść napisu na krzyżu (powstałym przeciw rosyjskim okupantom 23-24 lipca 1941...) u części wilnian budziły kontrowersje.

● Po raz kolejny został uszkodzony przez nieznanych sprawców pomnik Stanisława Moniuszki w Wilnie.

● W ciągu ostatnich czterech miesięcy na giełdzie pracy w Wilnie zarejestrowano ponad tysiąc osób jako bezrobotnych, tymczasem istnieje 3 tys. wakujących etatów.

● Na początku 1991 r. Litwa liczyła 3752 tys. mieszkańców, w Wilnie mieszkało 598 tys. osób. W 1989 r. Litwini stanowili 79,6, Rosjanie-9,4, Polacy-7,0, przedstawiciele innych narodowości - 4 proc. mieszkańców Litwy.

● W nakładzie 10 tys. egzemplarzy ukazał się pierwszy numer białoruskiej gazety "Nasza Niwa". Pismo o takim tytule wydawano w Wilnie w latach 1906-1915.

● Jeśli w ub. roku letnie obozy wypoczynku dla dzieci działały niemal w każdej szkole miejskiej Wilna, to w br. są tylko trzy takie obozy.

● W br. po raz pierwszy na Litwie rozpoczęto szczepionkę przeciwko czerwonce. W ciągu roku dokona się 700 tys. tego zabiegu.

● W Wileńskiej kawiarni prywatnej "Midutis" jest takie oto ogłoszenie: *Uprasza się o niepalenie sowieckich papierosów.* Można tu nabyć papierosy produkcji zachodniej na sztuki - 1,50 rb. za jedną. Jest to na pewno skuteczny środek na Wyzbycie się nałogu, powstaje tylko pytanie: czyżby sowieckie papierosy zagrażały wolnemu rynkowi i demokracji?

**Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu przedwczesnego zgonu
Przyjaciela i Kolegi
Henryka Juchniewicza
Rodzinie i Bliskim Zmarłego**

składa Redakcja "Znad Wilii"

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata roczna wynosi 12 rb. 60 kop., półroczna - 6 rb. 30 kop.

Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 96 tys. zł. (prenumerata roczna), 48 tys. zł. (półroczna) na konto. Poniżej drukujemy blankiet przekazu, na którym należy dokonywać wpłat na prenumeratę "Znad Wilii" informując o tym redakcję.

Uprzejmie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna wynosi US \$ 30, półroczna - US \$ 15 lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna). Czeki personalne lub money-order'y należy przesyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję "Znad Wilii".

**232019 Vilnius, Išganytojo 2/4
Lithuania**

Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji
"RELAKS" w Wiśniowej Górze
oferuje wycieczkom
i turystom indywidualnym



tanie noclegi w pokojach 2- i 3-osobowych,
oraz w domkach campingowych
2-, 3- i 4-osobowych.
Polecamy także wyżywienie
w stołówce Ośrodka.

95-022 Wiśniowa Góra
ul. XXX-lecia PRL 99
telefon Łódź 132-392

I Ogólnopolski Turniej Szachowy o

Puchar Prezesa GLKS "Polonia" - Andrespol

odbędzie się 1 - 11 września br. w Gminnym Ośrodku Sportu i Rekreacji w Wiśniowej Górze. Zgłoszenia należy nadsyłać na adres:

**Marek Fidler
ul. Grota Roweckiego 12/41
93-217 Łódź, Polska**

Łączne koszty udziału 850 tys. zł. Zwycięzca I miejsca otrzymuje Puchar oraz 3 mln zł, przewidziano inne nagrody. System rozgrywek - szwajcarski. Turniej będzie zaliczony do rankingu ELO.

Odcinek dla wpłacającego
zł _____

słownie złotych

wpłacający

dokładny adres

Na rachunek:
konto nr. 1094-132-4
Bank Spółdzielczy w Pisku
Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna
Oddział w Pisku ze wskazaniem
dla "Znad Wilii"

Data

Opłata

Podpis przyjmującego

zł _____

Odcinek dla posiadacza rachunku
zł _____

słownie złotych

wpłacający

dokładny adres

Na rachunek:
konto nr. 1094-132-4
Bank Spółdzielczy w Pisku
Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna
Oddział w Pisku ze wskazaniem
dla "Znad Wilii"

Data

Opłata

Podpis przyjmującego

zł _____

Odcinek dla banku
zł _____

słownie złotych

wpłacający

dokładny adres

Na rachunek:
konto nr. 1094-132-4
Bank Spółdzielczy w Pisku
Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna
Oddział w Pisku ze wskazaniem
dla "Znad Wilii"

Data

Opłata

Podpis przyjmującego

zł _____

NAUCZYCIEL SZKÓŁ WILEŃSKICH

Romuald Tadeusz Grygiel urodził się 3 października 1893 r. w Radomiu jako syn Adama i Bronisławy z Cichockich. Zmarł nagle w wieku zaledwie 40 lat w Wilnie na zawał serca 9 listopada 1933 r. Ojciec jego prowadził warsztat stolarsko-rzeźbiarski.

R.T. Grygiel od najmłodszych lat wychowywany w domu swojej chrzestnej matki Bronisławy Pszczółkowskiej w Warszawie, uczęszczał do gimnazjum im. S. Staszica. Po maturze wstąpił do Wyższej Szkoły Wojskowej im. Księcia Michała w Tyflisie (Tbilisi) i po jej ukończeniu w stopniu porucznika został przeniesiony do Moskwy. Ożenił się tam z córką pułkownika, Kirą Obuchow.

Wiosną 1918 r. powrócił do Warszawy, a we wrześniu objął posadę nauczyciela matematyki i wychowania fizycznego w Zamościu. Na początku 1919 r. zgłosił się do Wojska Polskiego i otrzymał przydział do armii gen. Józefa Hallera w Krakowie. Wystąpił na kursy do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Kolejowych w Łodzi pomyślnie je kończył i w 1920 roku brał udział w walkach pod Grodnem i Łuckiem jako dowódca I pancerniej kompanii kolejowej.

Po zakończeniu wojny, R.T. Grygiel został zdemobilizowany. Zabrał wówczas z Krakowa żonę oraz dwie córki i wyjechał do Wilna, gdzie już do śmierci pracował jako nauczyciel w gimnazjach: im. Króla Zygmunta Augusta, Joachima Lelewela, Juliusza Słowackiego, a od roku 1929 w Państwowej Szkole Technicznej im. Józefa Piłsudskiego.

R.T. Grygiel od najmłodszych lat wykazywał wielkie zdolności artystyczne i manualne. Opanował doskonale grę na skrzypcach i

na fortepianie, od dzieciństwa zajmował się fotografią artystyczną. W zbiorach rodzinnych zachowały się fotografie wykonane przez niego od lat 1910 - 1913, albumy zawierające unikalne widoki Wilna z okresu powodzi w roku 1931. Większość jednak tego dorobku zaginęła w czasie II wojny światowej.

Umiłował też sport. Należał do Warszawskiego Towarzystwa Sportowego, a później do "Sokoła". Tej organizacji pozostał wierny do śmierci. W 1927 roku odznaczony został brązowym krzyżem Legii Honorowej Sokolstwa Polskiego w Ameryce za zasługi dla Ojczyzny. Pochowany też został w mundurze Sokoła na cmentarzu Wojskowym na Antokolu.

W latach 1928 - 1929 wraz z Romualdem Czyżewskim, również nauczycielem, a później wizytatorem szkolnym, opracował nowatorską metodę gimnastyki określoną jako metoda bezpośredniej celowości ruchu. Wykonał do tego opracowania 1260 zdjęć ćwiczeń gimnastycznych. Metoda ta jako obowiązujący podręcznik Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie została wydana dopiero w 1960 r. w opracowaniu dra Michała Niewiadomskiego, jednego z najmłodszych kolegów obu autorów. Niestety, udział R.T. Grygla w autorstwie tego podręcznika skwitowano krótką wzmianką i zamieszczeniem kilku jedynie zdjęć.

R.T. Grygiel był prawdziwym animatorem życia sportowego w Wilnie i jednym z najbardziej czynnych nauczycieli, chcących przez udział w sporcie wychować silne i zdrowe pokolenie młodzieży. Z jego udziałem powstała szkolna przystań na Wilii. Organizował



Na zdjęciu: R.T. Grygiel.

Fot. Archiwum

również liczne wycieczki, spływy i inne przedsięwzięcia. Z upodobania, dla siebie, budował własnoręcznie kajaki, łódzie spacerowe, namioty, a nawet narty.

Nagła śmierć przerwała jego niezmiernie czynne i uspołecznione życie jakże za szybko.

Danuta Brodowska

W LOMBARDZIE



Na surowym budynku z kratkami widnieje kolorowy napis - Lombard. Jego dyrekcja chce złamać przekonanie, że lombard powinien być odwiedzany tylko w wyjątkowej sytuacji, zaprosiła do swego przestronnego hallu kawiarnię wraz z salonem gier komputerowych

Na swoje szczęście lub nieszczęście nigdy nie korzystałem z usług lombardów. Przechodząc niedawno ulicą Smetony obok kina "Pergalę" zobaczyłem barwny duży napis "Lombard". Zaciekawiony ruchem panującym tam przed drzwiami, postanowiłem zajrzeć. Wielki, przestronny hali niby witał: tyle mam tu miejsca, wystarczy i na twoją biedę.

Lombard zawsze mi się kojarzył z przygarbionym starcem - sknerą, który w zakurzonej i ciemnym pokoiku z szyderczym uśmiechem wyceniał przyniesione przez ludzi w potrzebie obrączki, zegarki, garnitury. W moim rozumieniu, lombard to bieda, przykra ostateczność. Myślałem, że kraj bogaty pracą swoich obywateli, których należy wynagradzać, nie może posiadać takich lichwiarskich instytucji. W Europie lombard to ostatni mohikanin, który istnieje widocznie na zasadzie antykwariatu. Słyszałem o jednym w Austrii, no... i o wileńskim.

Koło okienka kasy zapytałem gościa, co go zmusiło, że prosi o pożyczkę nie krewnych, nie znajomych, a lombard.

- A co mam robić?! Oszczędności moje są zamrożone, miesięcznie mogę wziąć tylko 500 rubli. Potrzebuję zaś kilku tysięcy na zakup mebli po okazyjnej cenie, więc może tu mi pomogą...

Zwyczaj pożyczania pieniędzy w zastaw przywodził do nas z północnej Italii, a dok-

ładniej z prowincji Lombardia. Już w XIII w. obrotowi Włosi dawali ziomkom gotówkę w zamian żądając rzeczy pewniejszych od słowa honoru. Wkrótce też co biedniejsi Holendrzy, Niemcy, Francuzi przekonali się mogli o blaskach i cieniach układów z instytucjami kredytowymi. Ich właścicielami byli zazwyczaj Włosi z Lombardii, których nazywano Lombardami. Później zaś to słowo przyłgnęło i do dziś pozostało.

Ze dochodowy to interes, świadczą poróżki sprawozdania wileńskiego lombardu z początku naszego wieku. Np. obrót 1905 i 1908 roku był wystarczająco wysoki - 183 i 192 tys. rubli. Następnie zaczął rytmicznie rosnąć. Jak się czuli klienci? Procenty lichwiarskie nie były zbyt wysokie - 12 proc. na rok lub 1 proc. na miesiąc. Za przechowywanie rzeczy lombard brał jeszcze mniejszy procent - 6 proc. na rok lub 1/2 proc. na miesiąc.

Wielkość pożyczek nie była duża. Jak wynika z danych lat 1934-1939 większość klientów potrzebowała sumy w granicach 50 zł.

Tymczasem w Rosji Sowieckiej lombardy zlikwidowano, nie dając niczego w zamian. Ale rychło się opamiętano, bo w 1923 - 1924 roku otworzono je, ale już kontrolowane były.

Na Litwie trwały się ugrunтовалы kowieński i wileński lombardy. Jak wynika ze statutu lombardu w Wilnie z 1940 roku, pożyczki były udzielane na 75 proc. zastawu (metała szlachetnego) i 70 proc. (inne rzeczy). Okres

pożyczki - od miesiąca do dziewięciu. Dług mógł być zwracany stopniowo, ratami. Po miesiącu od upływu terminu wykupu zastaw był sprzedawany na aukcji. Poza tym lombard na życzenie klientów przechowywał zlecone przedmioty od 1 do 12 miesięcy. Prowadził też komis.

Ale wróćmy do naszych czasów. Szukałem staruszka - lichwiarza, a znalazłem miłą kierowniczkę panią Reginę Aliubavičienę, która pracuje tu 14 lat.

- Kiedyś nawet nie wiedziałam co oznacza słowo "lombard". Ukończyłam szkołę średnią, potem handlową, no i skierowano mnie do usług. Tak trafiłam do lombardu.

Pani Regina jest zdania, że takie instytucje kredytowe będą potrzebne i w przyszłości:

- Naszą zasadą jest pożyczanie pieniędzy w zamian za zastaw. To jest potrzebne, aby mieć pewność, że klient zwróci dług. Wszyscy wiemy, że są ludzie, tzw. nieoficjalne lombardy, którzy w zamian za pożyczkę nie zadowolają się pisemnym zobowiązaniem, a potrzebują zastawu. Np. słyszałam, że za wypożyczenie tysiąca rubli na miesiąc żądano 25 proc. My zaś po wycenieniu zastawu, dajemy klientowi 70 proc. jej wartości realnej gotówki. Miesięczny procent od tysiąca rubli wynosi u nas 24 ruble. Za przechowanie bierzemy jeszcze mniejszy procent - od tysiąca rubli miesięcznie tylko 5,80 rb.

- Nie mamy tu gór złota, jak to pewnie większość ludzi sobie wyobraża. Na górnych piętrach są magazyny, gdzie przechowuje się rzeczy klientów: futra, odzież, dywany, aparaturę. Złoto, srebro, inne drogocenne rzeczy znajdują się w komnacie-sejfie, do której prowadzą ciężkie masywne pancerne drzwi, wykonane jeszcze w ubiegłym stuleciu...

- Praca tu nie jest romantyczna, ale trochę wspomnień mam. Pamiętam, jak pewien klient obiecywał poszczuć psami. Lombard nie miał gotówki i nie przyjmował zastawów. A ten po prostu żądał już! Co miałam robić, dać własne pieniądze? Śmieszna też była inna propozycja. Pewien niecierpliwy pan, chcąc obejść kolejkę i otrzymać pożyczkę, zwrócił się do mnie proponując... 5 rubli. Nie chodzi mi o wielkość łapówki, ale sam fakt. Ludzie myślą, że jeżeli zwrócą się do kierownika, to w ciągu krótkiej chwili otrzymają najlepsze warunki pożyczki. Nie jesteśmy zbyt bogaci, więc jest dziś pole do popisu prywatnym lombardom, o ile takie się znajdują.

Aleksander Borowik



Napis na tabliczce umieszczonej na drzwiach do komnaty - sejfu.

Fot. Piotr Jankowski

Początek na s. 2

czością odrzucam jako dowód "winy". Dodam, że Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy i Rumuni jakoś nie skarżą się, że w swoim czasie i wcale niedobrowolnie byli całkowicie zlatynizowani i nie mają o to pretensji do Rzymian.

Najcięższe zarzuty wytacza Pani polityce Polski w okresie po pierwszej wojnie światowej. I tu muszę zauważyć, że powszechnie przyjętą zasadą po upadku imperiów - niemieckiego, rosyjskiego i austro-węgierskiego było samostanowienie narodów i szeroko stosowana praktyka plebiscytów. Zarzut aneksji Wilna ma natomiast podłoże historyczne, które nigdy nie było stosowane przy ustalaniu granic w latach 1919-1922. Wyobraźmy sobie te lata i zastanówmy się, jakie powinny być granice Polski według koncepcji Pani Iwańskiej? Na Wschodzie po bitwie warszawskiej polskie wojsko powinno było być zatrzymane na linii Curzona, pozostawiając miliony Polaków za obrębem państwa. Na Zachodzie Polska powinna była wypowiedzieć wojny Niemcom i odzyskać Prusy Wschodnie, Pomorze i Śląsk, wysiedlić stamtąd Niemców i przesiedlić Polaków ze Wschodu. Takie zarzuty wysuwał Bierut i inni. A może trzeba było odbudować państwo polskie w granicach 1772 roku i potem rozejść się z Litwą, zostawiając po stronie litewskiej dzisiejszą Białoruś i połowę Ukrainy? A może stworzyć Polskę w granicach Kongresówki, jak to wyimaginował Lloyd George? Tylko, gdyby przyjąć kryteria historyczne, a nie narodowościowe, to jakie powinny były być Bałkany i gdzie byłoby miejsce dla Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, Nowej Zelandii? O ile przypominam, Anglicy i inni emigranci z Europy nie mieli przodków na innych kontynentach? Wystarczy zacząć grzebać się w historii, aby głowa zakręciła się od wątpliwości, a w rezultacie dojść do absurdu.

Parę słów o akcji zajęcia Wilna w 1920 roku. Nie chcę tego traktować w szczegółach, lepiej to zrobił prof. Łossowski, ale chciałbym tylko zwrócić uwagę, że Piłsudski był zmuszony stosować podobne metody nie tylko w Wilnie, ale także w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku, których powstania mógł popierać nieoficjalnie, posyłając tam swoich oficerów. Zresztą przy rewindykacji Kłajpedy w 1923 roku Litwa zastosowała dokładnie te same sposoby, jakimi posłużył się gen. Żeligowski. Więc czy chodzi o zasadę czy o sposoby?

Nie mogę zrozumieć zjadliwej uwagi o siostrze zakonnej, która wypowiedziała uwagę o przyłączeniu Wileńszczyzny i o możliwości jej zajęcia przez bolszewików. Czy Pani rzeczywiście wierzy, że bolszewicy oddaliby Wilno Litwie i pozostawiliby ją w spokoju w 1920 roku? Czy nie zrobiliby już wtedy to, co udało im się w 1940 roku? Nie trzeba zabierać się do pisania na temat, o którym wie się stanowczo za mało niż trzeba. A jeżeli chodzi o porozumienie polsko-litewskie, to właśnie Pani "rozdmuchuje gasnące iskry sporu i uzasadnionej nieufności, która z każdym dniem sam czas wygasza". Nie do przyjęcia jest porozumienie, w którym jedna strona a priori zostaje agresorem i musi przyznać się do winy. Nie jestem przeciwnikiem porozumienia polsko-litewskiego, nie snuję myśli o odzyskaniu Wilna przez Polskę, fakty i realia są faktami i realiami. Nie mam najmniejszej wrogości do narodu litewskiego, mam ogromną ilość przyjaciół Litwinów, moja żona jest Litwinką (notabene ona w całości zgadza się z moim listem), ale jestem przeciwnikiem wykorzystywania historii do celów politycznych, bardzo już wulgarnych w dobie dzisiejszej. Dodam tylko, że najbardziej światła część inteligencji litewskiej uważa za niepotrzebne polsko-litewskie spory, w obliczu zagrożenia sowieckiego, tym bardziej, że przedmiot sporu o Wilno jest już dziś nieistotny.

(Nazwisko autora listu jest znane Redakcji)

ZNAD WILII
1991.07.21 - 08.03

3

ROZMOWA POLAKA Z LITWINEM

ANNO DOMINI 1564

POLAK (z zarzutem):...*Nie chcecie być z nami (Polską) jednym niepodzielnym ciałem, pod rządami jednej siły (króla).*

LITWIN:...*Nie rozumiemy się nawzajem! Chcemy być z jednościami z wami, chcemy korzystać z wolności, którą z łaski Bożej od dawna już mamy, nie chcemy jednak łączyć się z wami utracić swe dawno powstałe wspaniałe państwo. I jeśli chcemy być dobrymi dziećmi swej Ojczyzny, nie możemy stracić jej w ten sposób, w jaki nas ku temu prowadzicie.*

POLAK: Powiem ci prawdę, iż od wielu mądrych ludzi słyszę i sam jestem takiego zdania, że Orzechowski (publicysta polski, głosił i bronił idei jednego ciała, jednego narodu, czyli Królestwa Polskiego) w swoim "Quincunx" niepotrzebnie dziś to (interesy narodowe) porusza, albowiem wszystko to bardziej skłóca i dzieli, niż połączeniu służy...

Jak by to dziwnym się wydawało, ale te motywy rozmowy Polaka z Litwinem u A. Rotundusa aktualne są i dziś. I spróbuj zaprzeczyć tym, którzy twierdzą, że historia się powtarza... Co prawda epoka jest inna, ludzie inni...

ANNO DOMINI 1991

POLAK: Tym razem chciałbym poznać Pańską opinię co do kilku zagadnień. Interesuje mnie obecny pogląd na nie Litwinów. Proszę mi wybaczyć, że tym razem ograniczę się do zadawania pytań i słuchania. W związku z czym tę naszą rozmowę można nazwać bardziej wywiadem niż dialogiem.

Niejednokrotnie zetknęliśmy się z opinią, iż Polacy na Wileńszczyźnie nie są kimś innym, niż wynarodowionymi, spolonizowanymi Litwinami. Czy rzeczywiście tak jest? Jak wiemy z historii, w Wilnie i na Wileńszczyźnie Polacy mieszkają od dawna, bodajże od czasów Giedymina. Jak się Pan na to zapatruje?

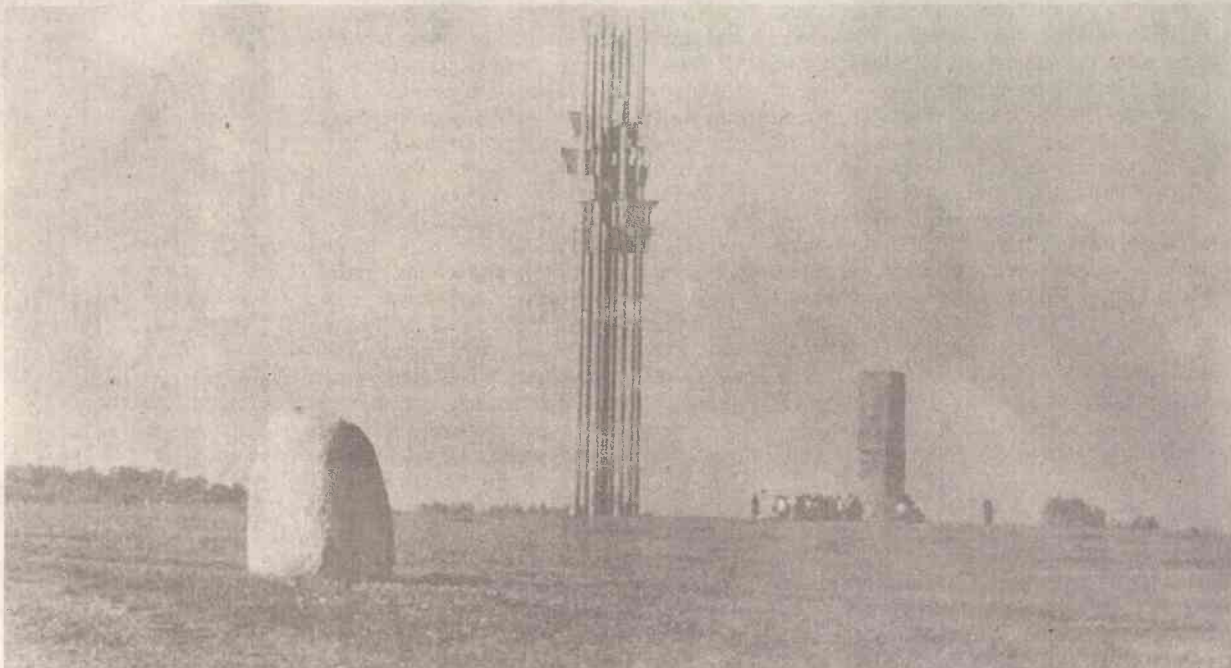
LITWIN: Aczkolwiek nie jestem specjalistą historii, mam jednak swoje zdanie na ten temat. Zanim odpowiem, chciałbym powrócić do stosunków litewsko-polskich w zamierzchłej przeszłości, posłużyć za niezbędne tło historyczne i etnograficzne do dalszej rozmowy.

Litwini od dawna sąsiadują z Polakami. Dzieje tego sąsiedztwa sięgają dobrych 800 lat, trudno tu o większą dokładność. Na przestrzeni tego wielowiekowego współistnienia było, jak się mówi, i źle i dobrze, był pokój i wojna, przychylność i wrogość, przyjaźń i zdrada, cierpienie i radość! Jedynie trudno powiedzieć, czego i komu z tego i owego przypadło więcej.

Początkowo istniało samodzielne Królestwo Polskie ze stolicą w Krakowie i samodzielne Wielkie Księstwo Litewskie (WKL) ze stolicą w Wilnie. Po czym oba państwa z własnej woli połączyły się we wspólne państwo polsko-litewskie. Początkowo potężniejsza była Litwa, później - Polska. Z biegiem lat państwowość Litwy słabła, podupadała kultura, rozpoczęło się wynaradawianie (początkowo szlachty, później obszarników, chłopstwa), zanik samowiedomości narodowej oraz ogólny upadek narodowy, polityczny i moralny warstw oświeconych i panujących. Jednakże aż do trzeciego rozbioru (1793 - 95) nie zanikła ostatecznie myśl o odrębności Litwy, samodzielności etniczno-kulturowej. Wszystkim było wiadomo - gdzie jest Litwa, gdzie naród litewski, gdzie jego stolica! Powstanie Kościuszkowskie i następne lat 1831, zwłaszcza 1863 wzniciły z popiołów naszego bytu narodowego iskrę odrodzenia państwowości Litwy, samostanowienia narodowego.

Powstały pod koniec XIX w. ruch narodowo-kulturalny zbudził poczucie tożsamości narodu, godności własnej, świadomość swych praw i możliwości być wolnym i niezależnym... Rewolucja w Rosji i upadek Niemiec kajzerowskich stworzyły narodowi litewskiemu realne warunki do przejęcia steru władzy w swoje ręce oraz odbudowy niepodległego państwa litewskiego. W tym samym czasie swe niepodległe państwo stworzyło wiele narodów, w tym też Polacy. I wtedy znowu wyłoniła się idea dawnej dyskusji z czasów Rotundusa - *jednego ciała, jednego narodu*... Mimo utraty państwowości, wynarodowienia warstw oświeconych i arystokracji, upadku kultury litewskiej, szczególnie dotkliwym w wiekach XVIII - XIX, podstawa narodu litewskiego, jego ciało - lud litewski przetrwał zachowując język ojczysty, ducha narodu, obyczaje i tradycje. Co prawda, naród stracił wiele: ubyło mieszkańców, zmniejszyło się terytorium etniczne. Litwini stali się narodem - ludem w pełnym tego słowa znaczeniu. Ale i wtedy wynarodowieni rodacy, uważający się jeszcze za Litwinów, szczycili się, iż są mieszkańcami ziemi litewskiej o chlubnej przeszłości. Takim był Adam Mickiewicz i wielu innych wybitnych polskich poetów, pisarzy, dowódców i mężów stanu - *Gente lituanus, natione polonus* (z pochodzenia - Litwin, według narodowości - Polak)... Oczywiście było wśród nich sporo gorących i oddanych patriotów Litwy. W owych czasach w WKL nie tylko Polacy, ale i Białorusini, Rosjanie, Tatarzy i inni uważali się za Litwinów, czyli "obywateli" WKL. Obywatelstwo oznaczało podówczas więcej niż narodowość. Wspólna niedola i udręka Litwinów i

Prof. dr Vytautas Gudelis



Grunwald (Żalgiris) jest symbolem Polsko - Litewskiego braterstwa broni.

Fot. Romuald Mieczkowski

Polaków w ciągu 123 lat uciążliwej okupacji, wspólnie przelana krew w powstaniu "O wolność naszą i waszą" w społeczeństwie polskim ponownie wskrzesiły ideę *jednego ciała, jednego państwa, czyli unii*. Ta zaś prowadziła do powrotu *dobrych starych czasów*, do odbudowy wielkiej Rzeczypospolitej *od morza do morza*. Jednakże ta ideologia unistyczna zetknęła się z aspiracjami litewskiego odrodzenia narodowego i samodzielności państwowej - niepodległości. Dla wielu Polaków było to czymś niepojętym. W ich przekonaniu Litwini, a raczej litwomani byli zbuntowanym tłumem prostaków, usiłujących przeszkodzić odradzającej się Polsce. Powstająca niezależna Litwa wkrótce doznała interwencji wojsk polskich, utraciła całą Wileńszczyznę i stolicę. Jedynie zdecydowane kontrataki wojska litewskiego oraz międzynarodowa sytuacja polityczna umożliwiła powstrzymanie dalszej okupacji Litwy. 18 lat Litwę dzieliła od Polski ścisła linia demarkacyjna, jedyny w Europie mur chiński. Wilno - nasza stolica - pozostało po drugiej stronie. Narzucone Litwie przez Polskę w 1938 r. warunki ultimatum przełamały mur demarkacji. Po roku wybuchła II wojna światowa. Po trzech tygodniach - upadła Rzeczpospolita Polska, Wileńszczyznę zajęła Armia Czerwona. Wkrótce część Wileńszczyzny wraz z Wilnem ZSRR zwrócił Litwie, a w 1940 r. Armia Czerwona wkradła się do Litwy. Ponad trzy długie lata trwał okres okupacji hitlerowskiej i terroru faszystowskiego. W 1944 r. Wilno znowu zostało stolicą Litewskiej SRR, a część Wileńszczyzny ponownie przyłączono do macierzy.

A więc Wilno i Wileńszczyzna od najdawniejszych czasów były i są prawowitym, historyczno-etnicznym terytorium, zamieszkałym przez nasz naród - materialnym i duchowym substratem narodu litewskiego.

POLAK: Z Pańskich wywodów wynika, iż Polacy są autochtonami Wileńszczyzny.

LITWIN: Tak, ale dopiero od XIV - XV w., albowiem ich przodkowie osiedlili się (z własnej woli bądź w drodze przemocy) na ziemiach starszych autochtonów - przodków litewskich. Powszechnie uznano, iż co najmniej od wieku brązowego (drugie tysiąclecie przed Chrystusem), nie tylko w tych miejscach, lecz i na olbrzymim terytorium - na południe, wschód i zachód - mieszkali przodkowie narodu litewskiego. Mogę powiedzieć, iż nasi przodkowie mieszkali nawet nie opodal Warszawy, w pobliżu Małkini i in... A więc etniczni Litwini i ich praojcowie mają na Wileńszczyźnie nieprzerwaną autochtoniczną kontynuację już z górą 4000 lat! Jak więc Pan widzi, autochton autochtonowi nie jest równy. Obecność litewkości nie tylko na Wileńszczyźnie, lecz i na znacznie większym terytorium potwierdzają nazwy rzek, jezior, osiedli, które przetrwały jako spuścizna językowa osiadłej tu najstarszej ludności etnicznej.

Na Wileńszczyźnie wszak nie tylko Polacy są autochtonami, w przybliżeniu tyleż lat mieszkają Żydzi, Białorusini, Rosjanie, Niemcy... Moim zdaniem, mniejszości narodowe, zamieszkałe w dowolnym z państw lepiej jest nazywać architenami, bądź stałymi mieszkańcami...

POLAK: Przepraszam, że przerwę Panu, chciałbym przypomnieć, aby Pan odpowiedział na moje pytanie co do narodowości polskiej na Wileńszczyźnie.

LITWIN: Niewątpliwie odpowiem. Może tylko zbyt wiele czasu poświęciłem stosunkom litewsko-polskim w przeszłości.

Do XVII w. najwięcej Polaków i ludzi innych narodowości mieszkano w Wilnie. Na Wileńszczyźnie większość chłopów -

rolników stanowili Litwini, zamieszkujący podówczas dalej i szerzej w porównaniu z obecnymi granicami Republiki. Świadectwem tego są nazwy miejscowości niewątpliwie litewskiego pochodzenia i dokumenty historyczne. Zgadza się z tym wszyscy naukowcy polscy, rosyjscy i białoruscy. Przez dłuższy czas przybyłom z Polski przeszkadzały w osiedleniu się prawa, obowiązujące w WKL. Intensywniejsze wynaradawianie się Litwinów w Wilnie nastąpiło w XVII w. Jak świadczą wszakże dane statystyczne Rosji, jeszcze w połowie minionego wieku większa część Wileńszczyzny była zamieszkała przez Litwinów. Pod wpływem spolonizowanych dworów, folwarków i miasteczek polonizacja posuwała się w szybszym tempie. Dotyczy to również kościołów, w których dominował język polski. Napływ ludności polskiej w latach 1920 - 1939 uwarunkowany był nie tylko napływem funkcjonariuszy i urzędników władzy polskiej, wprowadzeniem państwowego języka polskiego, ale też wzmożeniem akcji antylitewskiej, zwłaszcza w latach 1930 - 1939 (zamykanie szkół, prześladowanie prasy, rugowanie języka litewskiego itp.). Nie bacząc na to wszystko, w Wilnie w roku 1939 w obecnych granicach mieszkańcy narodowości polskiej (według danych statystyki polskiej) nieznacznie dominowali nad mieszkańcami innojęzycznymi i innych narodowości. Należy powiedzieć, iż ostatni w Polsce oficjalny spis ludności (po 1920 r.) odbył się w roku 1931. Toteż nie wiadomo, jaki był skład narodowościowy mieszkańców Wileńszczyzny w 1939 r. i jak się zmieniał. Jasne jest tylko, iż kwestia narodowościowa w Polsce była bardzo aktualna i w związku z tym trudno jest oczekiwać należytej obiektywności danych demograficznych. Rzeczywiście, w polskich rocznikach statystycznych (Mały Rocznik Statystyczny, 1938 r.) obok takich narodowości, jak Polacy, Rosjanie, Litwini, Białorusini figurują też *tutejsi* (czyli miejscowi). A więc nie jest to wymysł litewski, tylko autentyczny fakt. Tak się zazwyczaj nazywało biednych, zahukanych chłopów bez świadomości narodowej, którzy utracili język ojczysty i nie mogli się dostosować ani do Litwinów, ani do Polaków. Stanowili oni potencjalną rezerwę etniczną nie tylko pomnażania narodowości polskiej, ale też odpowiedniego zbilansowania niekiedy niekorzystnych danych demograficznych...

POLAK: Rzeczywiście, nie brak jeszcze na Wileńszczyźnie takich ludzi, uważających się za *tutejszych*. Nie zaprzeczy Pan jednak, że mieszkają "prawdziwi" Polacy, mówiący po polsku, nie zaś "po prostemu"? Wydaje mi się, że nie zawsze nazwisko człowieka, miejsce urodzenia, wreszcie przodkowie i rodzice decydują o narodowości.

LITWIN: Tak, zgadzam się z Panem. Na Wileńszczyźnie mieszkają też "prawdziwi", jak Pan powiada, Polacy. Są to ludzie, którzy nie tylko lepiej czy gorzej mówią po polsku, są katolikami, przestrzegają pewnych tradycji i obyczajów, ale najważniejsze, są świadomi swej przynależności narodowej, szanują ją i bronią jej. Nazwisko, język rodziców, nie mówiąc już o "krwi" - to jeszcze nie wszystko. Iluż ludzi o takich nazwiskach, jak Stupel, Żwirblis, Gedzwil czy Gudelis jest Polakami, a Zajaneckauskas, Vonsovičius - Litwinami? Na Wileńszczyźnie w jednej rodzinie bywają nieraz przedstawiciele dwóch, albo i trzech narodowości (rodzice - *tutejsi*, jeden syn - Polak, drugi - Litwin, a trzeci - Rosjanin czy Białorusin). Miejsce urodzenia, kraj, z którego się pochodzi również nie są decydującym kryterium. Istnieje anegdota, że urodzony w Dublinie (Irlandia) Anglik mającemu wątpliwości co do jego pochodzenia lordowi angielskiemu powiedział: *Sir, gdybym tak,*

M (PO PRZESZŁO 400 LATACH)

Boże uchowaj, urodził się w chlewie, czyżby miał być swinią?... Słusznie powiedziane. A więc o wszystkim decyduje samookreślenie człowieka, jego świadomość narodowa. Ale takich - prawdziwych Polaków z pewnością jest mniej niż statystycznych...

A propos Polacy na Wileńszczyźnie stanowili maksimum w latach 1939 - 1940 (uchodźcy, przesiedleńcy). W latach 1945 - 1956 do Polski repatriowało stąd około 120 tys. osób, w większości mieszczan i inteligencji, a polski "deficyt demograficzny" w znacznej mierze skompensowali Polacy oraz inni przybyli z samej Wileńszczyzny, jak też z terenów okolicznych i dalszych Białorusi. Nie należy zapominać, iż w latach okupacji hitlerowskiej Wilno i okoliczne miasteczka (Niemenżyn, Soleczniki, Podbrodzie i in.), straciły niemal wszystkich mieszkańców narodowości żydowskiej - około kilkunastu tysięcy!

Polacy Wileńszczyzny nie zaprzeczają chyba temu, że na przestrzeni całego okresu powojennego nie byli w jakikolwiek sposób uciskiwani, krzywdzeni czy gnębieni przez Litwinów. Bo też tego nie było. Przeciwnie, litewska ziemia stała się ośrodkiem kultury i życia kulturalnego Polaków w Związku Radzieckim, swoistym ogniskiem grawitacji etnicznej. Nawet na Białorusi, czy Ukrainie, gdzie zamieszkuje kilkakrotnie więcej Polaków, nie mieli oni takich warunków rozwoju swej kultury, języka i tradycji, jak na Litwie. W Wilnie i na Wileńszczyźnie czynne były szkoły polskie, wydawano gazety, czasopisma i podręczniki w języku polskim, były audycje radiowe, twórczość amatorska, zespoły etnograficzne itd. Należy zaznaczyć, że w poszczególnych regionach Wileńszczyzny szkół polskich jest dziś więcej, niż w przedwojennych czasach polskich.

Chcę zaznaczyć, że Litwini zawsze wykazywali sporo tolerancji względem innych narodów, ich języka, kultury i tradycji. Czyż nie to w znacznym stopniu tłumaczy odrodzenie narodowe miejscowych Polaków na Litwie Południowo - Wschodniej, nie zaś w rejonach oszmiańskim, lidzkim, czy wołkowyskim, gdzie tak wielu ich jest? Potwierdza to jedynie niejednokrotnie wcześniejsze wnioski o tym, że dla zachowania i rozwoju polskości najlepsze warunki były i są właśnie na Litwie Południowo-Wschodniej. Przykładem tolerancji może też być zespół pamiątkowy na Rossie, gdzie spoczywa serce marszałka J. Piłsudskiego i jego matka, a obok są groby żołnierzy pol-

skich. Rozumie Pan chyba, jak symboliczną wymowę polityczną ma ten zespół pamiątkowy? Mimo wojen i długich lat powojennych istnieje do dziś.

POLAK: Dziękuję za wyczerpujące objaśnienia. Chciałbym jednak powrócić do aktualności, problemów współczesnych. Ciekaw jestem, jak Pan się zapatruje na obecne dążenia Polaków Litwy Południowo-Wschodniej do uzyskania autonomii terytorialnej i kulturalnej, poprawy swych warunków ekonomicznych i socjalno-kulturalnych? Chciałbym też wiedzieć, jak wyobraża Pan dalsze perspektywy współistnienia Litwinów i Polaków na Litwie?

LITWIN: Są to bodajże najtrudniejsze pytania. Spróbuję na nie odpowiedzieć nie tylko jako patriota Litwy, przedstawiciel inteligencji naukowej, ale i jako człowiek, obywatel oraz przyjaciel narodu polskiego. Najważniejsze, że będę mówił szczerze i dobitnie.

Polacy Litwy Południowo-Wschodniej, zresztą jak i pozostałe mniejszości narodowe w warunkach prawdziwej demokracji, zapewnionej przez konstytucję państwa i inne ustawy, mają gwarancję odrodzenia i rozwoju swego języka ojczystego i kultury, oświaty i wychowania, uporządkowania swej gospodarki itp. Jest to tzw. autonomia kulturalna. Jak wiadomo jednak, społeczeństwo polskie nie chce na tym poprzestać. Podjudzane i popierane z zewnątrz przez wroga wobec niepodległości państwowej Litwy elementy, domaga się utworzenia własnej jednostki (okregu) terytorialno-administracyjnej jeśli nie na Litwie, to w składzie ZSRR! Nie sposób z tym się pogodzić, albowiem takie żądania mają jedynie na celu naruszenie integralności terytorialnej naszej republiki, podważanie i obciążenie funkcji gospodarczo-administracyjnych władzy państwowej. Czyżby Polacy Litwy Południowo-Wschodniej chcieli odgrodzić się chińskim murem od reszty Litwy, stworzyć czysto polską "republikę" w republice? Notabene, swego rodzaju Litwę Środkową utworzono na Wileńszczyźnie jeszcze w latach 1920-22. Był to listek figowy, którym chciano zasłonić oderwanie Wileńszczyzny od Litwy. Podobne żądania niedawno jeszcze słyszało się w Solecznikach i Ejszyskach. Z tym, że chciano tu utworzyć wręcz coś odwrotnego; swego rodzaju "Północną Polskę"... Sądzę, że i tym razem (a w przeszłości historycznej miało to miejsce niejednokrotnie) Polaków Litwy zastrasza, podżega i nawołuje "trzecia siła", nie

zainteresowana ani niepodległością państwową Litwy, ani dobrobytem i kulturą Polaków na Wileńszczyźnie. Żywię nadzieję, że społeczeństwo polskie zorientuje się w powstałej sytuacji i zrozumie, kto jest jego prawdziwym przyjacielem, a kto wrogiem.

POLAK: Zgadza się z Panem, że wśród Polaków Litwy Południowo-Wschodniej panuje teraz rozterka, niepokój, a nawet wrogość wobec Litwinów. Sądzę, że jest w tym pewna też wina Litwinów.

LITWIN: Uważam, że winę za to ponosi zarówno jedna, jak i druga strona. Nie ma, niestety, takiej wagi, na której dałoby się zważyć dokładnie ciężar winy każdej ze stron. Chcąc jednak dopiąć wzajemnej zgody i przywrócić prawdziwą przyjaźń między narodami litewskim i polskim, należy pogrzebać "topór wojny", podać sobie po bratersku dłonie i starać się jak najszybciej zapomnieć o braku zgody, tolerancji, szacunku i nieufności w przeszłości. Przede wszystkim potrzebne są ku temu dobra wola, gotowość i konkretne dobre czyny. A wtedy stanąwszy pod flagą państwową Litwy całym sercem powiemy: "Za wolność waszą i naszą, za szczęście". Słowo "wolność" brzmi dumnie, ale nikt jej nie daje. Trzeba ją wywalczyć.

Aczkolwiek od napisanej przez A. Rotundusa "Rozmowy Polaka z Litwinem" minęło z górą 400 lat, wola narodu litewskiego wywalczyć niepodległość państwową, pozostaje niezłomna. Dowolny naród, jeśli nie chce być narodem niewolniczym i roztopić się w płomieniu etnicznym większych narodów, powinien nieustannie, stale walczyć o niepodległość swego państwa. Pomni tego, co jeszcze w 1564 r. według A. Rotundusa powiedział Litwin Polakowi... *chcemy być z wami w jedności...* i świadomi powstałej obecnie sytuacji etniczno-politycznej w Litwie Południowo-Wschodniej, chcielibyśmy wierzyć, że podobnego zdania jest też większość Litwinów. Jedność ta ma wszakże oznaczać nie unię państwową Litwy z Polską, jak było onegdaj, lecz wspólnotę narodów, równość obywatelską i humanitarną, braterskie współistnienie i sprawa-wiedliwość społeczną nie gdzie indziej, tylko tu - w niepodległej, jednolitej i niepodzielnej demokratycznej Litwie!

Rozmowę zanotował
prof. dr Vytautas Gudelis

KONSTYTUCJA 3 MAJA I UNIA

W Konstytucji 3 Maja nie wymienia się ani Litwy, ani Korony. Ale Stanisław August Poniatowski, choć marzył o zgodzie, która *cały naród polski i litewski stopi w masę*, tytułatury monarszej nie zmienił, był, jak jego poprzednicy, królem polskim, wielkim księciem litewskim, ruskim, pruskim, mazowieckim, żmudzki, kijowskim, wołyńskim, podolskim, podlaskim, inflanckim, smoleńskim, siewierskim, czernichowskim.

W Ustawie Rządowej pisze się o *krajach polskich, Polsce, wspólnej ojczyźnie i państwach Rzeczypospolitej*, ale w prawie o miastach z 18 kwietnia 1791 roku, uważanym za integralną część Konstytucji (*Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej w zupełności utrzymane mieć chcemy i za część niniejszej Konstytucji deklarujemy...*), znalazły się zwroty: *w miastach prowincji Wielkiego Księstwa Litewskiego i w Koronie jako w Wielkim Księstwie Litewskim*. Autorzy Deklaracji Stanów Zgromadzonych z 5 maja 1791 roku też nie mieli wątpliwości, że państwo składa się z dwóch członów, pisali o asystencji instygatorów *Obojga Narodów i o państwach Korony*

Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

A że twórcom Konstytucji były bliskie marzenia o unifikacji, że niektórych z nich drażniły odrębności językowe i religijne (sam król pisał, że w przyszłości, za 30 lat *innych prawie mieszkańców w Polsce nie będzie, jak tylko katolików*, marzył by ziemia litewska była polską, a polska litewską...), to inna sprawa; twórcy Ustawy Rządowej byli przecieć dziećmi swojej epoki, i nad Sekwaną, i nad Wisłą nie zawsze rozumiano wtedy przywiązania ludzi do "małych ojczyzn".

Konstytucja 3 Maja miała charakter otwarty, jednym z uzupełnień było za rzadko wspomniane przez historyków "Zaręczenie wzajemne Obojga Narodów" z 20 października 1791 roku, jeszcze jedno potwierdzenie Unii polsko-litewskiej, podkreślające federacyjny ustrój Rzeczypospolitej. Król i stany zaręczali, iż, *jako jedną powszechną i nierozdzielną ustawę rządową całemu państwu naszemu, Koronie polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu służącą, tak postanowienia dodatko-*

we uznajemy być artykułami unii tychże narodów oraz trwałość i nienaruszenie onych przez akt niniejszy warujemy, utwierdzamy i umacniamy warunkiem, utwierdzeniem i umocnieniem takim, jakie mamy w akcie unii Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. To nie było zniesienie podziału państwa na Koronę i WKŁ, ale potwierdzenie, że Rzeczypospolita Polska (taką nazwę nosi w "Zaręczeniu..." wspólne państwo) składa się z dwóch równorzędnych części.

W XVIII wieku termin "Polska" był używany zamiennie z "Rzeczpospolitą" (por. tytuł książki Stefana Garczyńskiego, wydanej w 1751 roku: "Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej"), i miał charakter polityczny, nie tylko etniczny.

Pogrobowiec dawnej Rzeczypospolitej włożył w usta Podkomorzego te oto słowa:

*Bracia! Ogłosił wam ksiądz na ambonie
Wolność, którą Cesarz - Król przywrócił Koronie,
A teraz Litewskiemu Księstwu, Polszcze c a ł e j
Przywraca!"*

("Pan Tadeusz", Ks. XI, w. 229 - 232)

Niewiele miejsca poświęcali dotychczas historycy sprawom federacji polsko-litewskiej w XVIII wieku, upominał się przed laty w swoich esejach Paweł Jasienica o sprawiedliwszą ocenę "Zaręczenia...". Teraz na szczęście, inaczej. Tadeusz Wasilewski napisał niedawno: "Zaręczenie" *umocniło na Litwie poczucie nie tylko odrębności, lecz także równorzędności z Koroną Polską, a jednocześnie zapewniło sprawne funkcjonowanie aparatu wykonawczego reformowanego państwa. Był to zarazem wielki przełom we wzajemnych stosunkach obu części Rzeczypospolitej: Wielkie Księstwo Litewskie traktowane dotąd jako jej trzecia część uzyskiwało prawa, należne połowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, które stały się całkowicie równorzędne*. (Tadeusz Wasilewski, *Wielkie Księstwo Litewskie w dobie Rzeczypospolitej Obojga Narodów /1569 - 1795/*. Federacja dwóch państw i narodów czy państwo jednolite?, "Lithuania" 1990, nr 1, str. 76). Jerzy Ochmański w najnowszym wydaniu "Historii Litwy" przyznaje: *niesłuszny jest rozpowszechniony pogląd, jakoby Konstytucja 3 Maja zniósła resztki niezawisłości państwowej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Utrzymało ono bowiem swoją "udzielność", a wspólna Rzeczypospolita, choć już oficjalnie Polską zwana, nadal pozostawała państwem federalcyjnym*. (Jerzy Ochmański, *Historia Litwy*, wydanie trzecie poprawione i uzupełnione, Wrocław 1990, s. 178).

Adam Wierciński



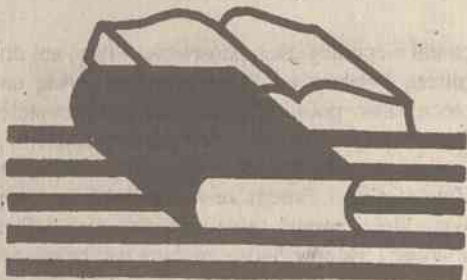
W czasie uroczystych obchodów 200 - lecia Konstytucji 3 Maja w Wilnie przeplatały się polskie i litewskie barwy narodowe.

Fot. Bronisława Kondratowicz

ZNAD WILII
1991.07.21 - 08.03

5

VILNIANA



Wyznaję na wstępie, że książka, o której dziś mowa, nie będzie w ścisłym znaczeniu *vilnianą*. Nazwijmy to tak - rzecz tu nie dzieje się w Wilnie, ani bohaterka nie jest stąd rodem. Mowa będzie o pozycji poświęconej wspaniałej piosenkarce przedwojennej Hance Ordonównie. Tytuł książki napisanej wspaniale przez Tadeusza Wittlina brzmi "Pieśniarka Warszawy" z podtytułem "Hanka Ordonówna i jej świat". Starsze pokolenie powie: a któż jej nie znał? Niewątpliwie była popularna, wręcz przeszła do legendy jako wspaniała artystka, interpretatorka lirycznej piosenki polskiej. Słynęła jako gwiazda sceny, kabaretu czy teatru.

Urodzona w Warszawie w 1902 roku jako Maria Anna Pietruszyńska (nie Pietrusińska, jak podają niektóre źródła) w rodzinie kolejarza - Heleny i Władysława Pietruszyńskich. Kariera przyszłej aktorki rozpoczęła się, można powiedzieć, w wieku 6 lat, kiedy to matka dziewczynkę oddała do nauki tańca w Teatrze Wielkim. Zresztą podyktowane to było tym, że przy tamtejszej szkole baletowej dzieci podkarmiano, można było bezpłatnie korzystać z książek. Tak się zaczęła prosta droga do kabaretów warszawskich. Prosta droga, co nie znaczy że od razu z powodzeniem. Była ona dość wyboista na wstępie, ale talent odpowiednio dostrzeżony nie zaginął, Hanka Ordonówna (Ordonka, jak najczęściej przez Boya-Zeleńskiego nazywana w recenzjach), bo taki pseudonim przybrała na scenie, należała do znakomitej plejady polskich artystów okresu dwudziestolecia. Karierę rozpoczęła u boku takich gwiazd jak znana powszechnie Mira Zimińska, Zula Pogorzelska, Ludwik Sempoliński, Adolf Dymśa, pracowała z Juliuszem Osterwą, a największy w jej życiu artystycznym miał wpływ Fryderyk Jarysy. Praktycznie grała we wszystkich przedwojennych doskonałych kabaretach literackich, które przeszły do dziejów polskiej sztuki. To Sfinks, Ali Baba, Bagatela, Czarny Kot, a nade wszystko Qui Pro Quo. W swoim żywocie aktorskim zetknęła się Hanka Ordonówna z

Wilnem, przy tym pierwszy raz jeszcze w latach przedwojennych, gdzie grała przez parę miesięcy. Potem z chwilą wojny, do Wilna zjechało moc polskich aktorów, oczywiście w tym gronie też Ordonówna.

Jeżeli chodzi o inne powiązania artystki z Wilnem, z Ziemią Wileńską, to jej mężem był Michał Tyszkiewicz, właściciel Ornian (za Podbrodziem). Tu też przyjeżdżała niejednokrotnie, w Ornianach też bawił u Tyszkiewiczów m.in. K.I. Gałczyński, który również jej pisał teksty piosenek, co czynił też J. Tuwim, a piosenkę "Uliczka w Barcelonie" napisał jej mąż. Talent polskiej piosenkarki poznała też Europa, niejednokrotnie bawiła tam z koncertami, odbyła też podróż do Ameryki.

Mniej Hanka Ordonówna jest znana jako pisarka, czy poetka, bo również w tym miała warunki zasłynięcia. Była postacią prawdziwie utalentowaną. Prozę - ów tom "Tułaczki dzieci" poświęcony sierotom rozrzuconym po ZSRR jest przejmującą opowieścią o losach małych bohaterów, podyktowany głębokim uczuciem kochającego serca, natomiast liryczne, bardzo kobiece i jakby pociągnięte mgiełą wielkiego smutku są jej wiersze. Hanka Ordonówna, od chwili znalezienia się na terenie Związku Radzieckiego - tu już Anna Tyszkiewicz - dobrowolnie się udała w poszukiwaniu wywiezionego tam męża, została jako bezpaństwowa wywieziona z Moskwy do Kazachstanu, gdzie trafiła do ciężkiej pracy fizycznej, zresztą jak miliony innych. Na szczęście, udało się zająć opieką dzieci, stamtąd z Taszkentu z sierocińcem przejechała do Bombaju. Tu również opiekowała się chorymi dziećmi, chociaż już sama była chora i wymagała kuracji. Męża praktycznie spotkała przypadkowo, został wypuszczony staraniem władz polskich.

Ostatni okres życia spędziła w Libanie już pod troskliwą opieką męża, była chora, musiała mieć spokój. Niemniej prowadziła liczną korespondencję, a nawet malowała, w czym też wykazywała talent, pisała. Zmarła w 1950 r. w Bejrucie i tam została pochowana. Jak wiadomo, dopiero niedawno zostały prochy tej ulubionej pieśniarki warszawskiej sprowadzone do kraju.

Książkę czyta się z wielką przyjemnością poznając świat wolnego kraju, jego blaski i też cienie w aspekcie życia artystów sceny. Pozycja zawiera sporo ilustracji bohaterki i jej otoczenia.

D.

Tadeusz Wittlin "Pieśniarka Warszawy", Wyd. Polonia, 1990

W GŁĄB I Z BLISKA



Grubsze i bardziej miękkie, lecz oprawne w drzewo jak i zwykły ołówek, drzemały w pudełku kolorowe kredki. Nierówna ich długość zdradzała potrzebę w barwie i gust starszego rodzeństwa, zajętego już poważniejszą pracą przy gospodarstwie. Jako młodszy mogłem prawnie oddziedziczyć te skarby na własną potrzebę, bo przydatność moja do czegoś innego w efekcie stawała się jeszcze tylko zawadą. Pożytek więc ze smarowania po papierze był tym większy, że dziecko spokojnie się bawi.

Papier bywał przygodny i prawie nija-ki, a jego ilość nakazywała oszczędność. Jakoż i długość kredek również sprowadzała się do pojęcia "ogryzka". Ledwo w palce ująć, ale przecież nawet w tej wartości tkwiło tajemnic bez liku. Nigdy nie wiedzieć naprzód, co w niej się skrywało. Dokąd poprowadzi ręka w labiryncie kreślonych linii, barwnych plam o zapierającym oddech kształcie.

Robota nabierała przyspieszenia w miarę, jak z nieokreśloności zaczynała się przejawiać chociażby nawet niktla dla samego autora treść. Mała nadzieja była na to, aby ktoś z dorosłych określił "dzieło" jako czytelne. A przecież i o to chodziło.

Potrzeba zrozumienia była motorem i hamulcem razem. Fantazja ponosiła ale i prowadziła do porażki. Wyhamowanie jej, poddanie rygorom wymogu, żeby choć na cokolwiek wynik był podobny - to już męka twórcza prowadząca do ślepego zaułka. Zawsze wyrastał dylemat. Bo jeśli miał być dom, to czyj i który. Jeśli drzewo - to sosna czy brzoza. Jak się nazywa kwiat? Czy to kot czy zając? I to było czasem

najtrudniejsze. W interpretacje dziecięcych abstrakcji nikt się nie wdawał.

Niechrzczone rysunki w pierwszej kolejności stawały się więc podkładką pod dno zakopconego garnka, w lepszym razie przykrywką czegoś. Słowem było to już ostatnie stadium przydatności z jednoczesnym łamaniem aktorskiej woli i praw.

Jakże prostą w wykonaniu wydawała się czynność matczyzna, rzadka a fascynująca: farbowanie nici lub kawałka jakiegoś płótna. Zaczynało się od dobierania garnka. Wyszukiwania torebek z farbą, kupioną jeszcze w lepszych czasach, przed wojną, kiedy było wszystko na rynku i w sklepie. Podgotowywanie, moczenie po uprzednim roztarciu, rozpuszczeniu, rozmieszaniu. Nieatrakcyjny proszek w zetknięciu z wodą dawał efekt zwłaszcza dla mnie nieoczekiwany. Wybuchał kolorem jaskrawym.

Takim by się dopiero malowało! Kwiaty, liście, domy i koty, oczywiście na papierze. Mniejsza o odpowiedniość kolorów. Oddziaływaniu tej jaskrawości czy może dorównać linia - od razu spod kredki wyblakła, a już tym bardziej kredką zamalowana nudna powierzchnia.

I niema mocnych, żeby chociażby ukradkiem nie wypróbować sztuki tworzenia prawdziwego koloru z magicznych, głęboko w szafie zachowanych proszków

Konsekwencje na szczęście nie były aż takie groźne, jakich mogłem się spodziewać. Ratowało uznanie, że coś tam już jest w tej gmatwaninie linii i plam, co może być choć na krótko zawieszona nawet na ścianie.

Z motków nici tymczasem spływały krople nie nadającej się do niczego wody.

Całą jaskrawość wyzwoloną ze sproszkowanej postaci webrały w siebie farbowane nitki i malowany na ścianie kwiat. Nasiąknięta od góry aromatem wanilii i laurowego liścia pusta po farbie torebka pachniała dziwną alchemią prawdziwego koloru.

Wojciech Radłowski

Od nowa

ŻYCIE GRANICZNE

Rozpoczyna się kilka kilometrów za Lazdijai. Setki samochodów cierpliwie metr po metrze w ciągu dni podążają uparcie do bramy prowadzącej do Europy. Najbardziej cierpią okoliczne lasy pogrążone w odorze moczu, i pełne ekstremów gdyż drewniane i odległe szalety nie mogą już sprostać przeznaczeniu. Obok krótszy, ale za to co najmniej podwójny sznur samochodów przybyłych nawet z daleka na handel. Czego tu nie ma! Wszystko nabędziesz - poczynając od igły, a kończąc na samochodzie. Podobno je również można przemycić przez granicę. Na maskach aut różności. Najbardziej rzuca się w oczy alkohol, ceny - trzeba powiedzieć - nawet umiarkowane, marże zaledwie 4 - 5 rubli, lepsza przebitka na trunkach tańszych. Wybór jest tak duży, iż w najlepszej restauracji nie doświadczysz takiego asortymentu. Oczywiście nie brakuje czegoś i do popicia - najwyższych jakości soków, pepsi w granicach 3-5 rubli. Kawior, stopy konserw, kiełbas różnych gatunków,

wędzonego węgorka, szynki, poledwicy na chwilę pozwalają zapomnieć o szalejącym kryzysie. Transakcje odbywają się zupełnie legalnie, w dowolnej walucie, często towar za towar. Również poszukiwane wyroby elektryczne, kucharki mikrofalowe, aparaty fotograficzne możesz bez problemu tu nabyć. Niczym surrealizm obserwuję rozmowę policjanta ze sprzedającym jegomościem, ale stróż porządku też człowiek i może się potargować! Obok cały postój samochodów, w tym zachodnich marek gotowych dostarczyć chętnego w dowolnym kierunku wschodnim. Podróż do Wilna kosztuje w granicach 400 rubli - to przecież tak tania, 12-13 dolarów, nadziwić się nie mogą rodacy zza miedzy...

Żeby przekroczyć granicę i trafić do Polski, trzeba przebrnąć aż przez dwa posterunki kontroli celnej. Po przedostaniu się przez pierwszy i zostawieniu góry rzeczy, wydawałoby się, drugi jest tylko zwykłą formalnością. Po ponownym patroszeniu bagaży znowu pojawiają się jednak stopy zakazanych przedmiotów i prawdziwe morze, dziesiątki skrzynek wódki. Tu już najczęściej konfiskata przebiega bez jakiegokolwiek doku-

mentacji, a celnik na oko ocenia, co może służyć jako przedmiot użytku osobistego, a co nie. Oczywiście wybierając się za granicę najlepiej brać stare, najgorsze rzeczy i najmniejszą ich ilość.

Rozumiem, że trzeba walczyć z międzynarodową spekulacją, wiem, że chciwość ludzka nie ma granic, ale czyżby nie można było uzgodnić, że obydwie strony jednocześnie dokonywałyby kontroli? Czy może byłby problem z podziałem łupów?

Najdłuższą przeprawę mają autobusy. Już przed wjazdem w strefę graniczną wiele zależy od nastroju pograniczników. Skrótć oczekiwania można grać w karty lub czyniąc obserwacje - część pasażerów autobusu, którym jechałem, na przykład założyła się, czy przechylna niewyobrażalnie na bakier czapka rozchełstanego żołnierza SA z marlborem w gębie przypadkiem nie jest przyklejona do włosów... Na każde pytanie odpowiadał on ze spokojną nonszalancją: *niezła, zapraszaję, podożdż!*

Najdziwniejszą jednak sprawą jest to, że nie bacząc na podwójne sito, wszystkie bazy jak Polska długa i szeroka są zalane towarami sowieckimi, potwornie ta-

nym na tamte warunki i niekonkurencyjnym wobec doskonałych wyrobów zagranicznych. Nie jest sekretem też, iż mimo niemiłosiernie zaostrożonej, poniżającej godność ludzką podwójnej kontroli spora część towaru z łatwością przenika przez granicę. Ostatnio w Suwałkach bada się sprawę przemytu nowiutkich sowieckich traktorów wraz z przyczepami pełnymi wszelkiego dobra, które przerzucano przez... zieloną granicę! A przecież wiadomo, że myśz przez nią raczej z trudem i niebezpieczeństwem dla życia się prześlizgnie. Jeden z traktorów wpadł tylko dlatego, że ugrzązł w roztopach po uiewie, bo przyczepa była za ciężka. I tak unieruchomiony został na parę dni...

Mówimy o otwarciu, a granica sprawa, że dla ludzi mniej cierpliwych i odpornych jest ona niemal nie do pokonania. Problem zaczyna się już od uzyskania paszportu, bo wciąż brakuje książeczek i formularzy, potem nie w sposób nabyć biletu. Liczyć się trzeba z zawalem, jeśli zamierza się przekroczyć granicę samochodem. O, gdyby człowiek był ptakiem! Ale kto wie, czy nie zadziałałyby wtedy wyrzutnie rakietowe. Jakże więc wyjście dla Lazdijai? Może na początek, żeby jakoś po ludzku znieść oczekiwanie w kolejce, na tej drodze do Europy wybudować kilka porządných szaleatów z umywalkami?

Tomasz Bończa

20. Kościół św. Bartłomieja (40)

Idąc ku drodze Połockiej i cmentarzo-
wi kks. Bernardynów po prawej stronie
nad stromym brzegiem Wilenki stoi ma-
leńki murowany kościółek pw. św. Bart-
łomieja. Zbudowany w r. 1644 a 20 maja
1649 spalony od piorunu, na nowo
wzniesiony z drzewa trochę dalej na
górze rajska zwanej. Zniszczony następ-
nie w jednym z pożarów w dzisiejszej
postaci wymurowany został w r. 1824.
Należał dawniej do Augustianów białych
czyli kanoników regularnych od pokuty,
a dziś jest filialnym ks. Bernardynów.

21. Kościół Pana Jezusa

Kościół Pana Jezusa z klasztorem ks.
Trynitarzy na Antokolu, założony przez
Jana Kazimierza hr. Sapiechę, księcia
państwa Rzymskiego, het. w. ks. Lit. w
1693 r., konsekrowany w r. 1716. Ostate-
cznie, podług źródeł klasztornych, do-
kończony staraniem kks. Trynitarzy w r.
1756 i po raz drugi przez biskupa Toma-
sza Zienkiewicza konsekrowany pod
tytułem św. Trójcy i Najświętszego Odku-
piciele. W głównym ołtarzu umieszczona
drewniana figura Zbawiciela w całej po-
staci, wykonana w Rzymie, poświęcona
przez papieża Innocentego XII i przy-
wieziona do Wilna 8 czerwca 1700 r. Fi-
gura ta słynie cudami na całą Litwę. Ze
wszystkich stron zbiegają się tutaj na-
bożni, szukając u stóp Zbawiciela pocie-
chy i pomocy. W piątki majowe corocz-
nie odbywa się w tym kościele solenne
nabożeństwo i tysiące mieszkańców Wil-
na spiesząc tu od samego rana zalegają
brzegi pięknej Wilii, formując różno-
barwnymi strijami malowniczy widok.

Dziwnie piękna, wspaniała, uderzają-
ca lekkością architektura tego kościoła
przypomina kościół św. Karola w Rzy-
mie. Jest on formy okrągłej ośmio-
ścienny, z kopułą i z dwiema od frontu po
bokach wieżami; wewnątrz dokoła i

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



zewnątrz na facjacie gipsaturą ozdobio-
ny. Pod względem sztuki wnętrze tego
kościoła przedstawia nam myśl wzniosłą
artysty, uosobienie śmiałości i pewne. Dłu-
gość i szerokość kościoła łokci 27. Ołta-
rzów murowanych o czterech filarach
każdy jest siedem. Trzy obrazy sławnego
Franciszka Smuglewicza wyobrażające
Świętą Trójcę wielbioną przez funda-
torów zakonu Trynitarzkiego, św. Kaje-
tana cudownie rozmnażającego chleby w
refektarzu kks. Teatynów i strącenie św.
Jana Nepomucena z mostu do rzeki
Mołdawy. Wszystkie wysoko cenione
przez znawców. Jest tu wewnątrz
kościoła nagrobek Aleksandra księcia
Sapiechy, marszałka w. ks. Lit., syna fun-
datora. Nad płytą marmurową, na której
wryty napis, umieszczony jest portret
jego na płótnie. Nagrobek ten wzniesio-
ny przez syna jego Józefa Sapiechę bisk.
sufr. wileńskiego. Zwraca jeszcze uwagę
figura ukrzyżowanego Zbawiciela, w bo-
cznym ołtarzu, pięknej snycerskiej robo-
ty. Największy dzwon odlany w r. 1701
waży 600 funtów. Drugi z r. 1746 funtów
185, trzeci z r. 1805 funtów 125. W r. 1858
kks. Trynitarze własnym kosztem cały
kościół wewnątrz i zewnątrz odnowili.

22. Kościół św. Rafała

Kościół pod wezwaniem św. Rafała
założony został przez Michała Koszczy-
ca, pisarza ziemskiego, w r. 1703 dla Je-
zuitów. Po ich usunięciu oddany Pija-
rom, później przez długie lata zamknięty,

znowu otworzony, obecnie jest ko-
ściołem parafialnym, do którego oprócz
przedmieścia Śnipiszek kilka jeszcze po-
bliskich wiosek należy. W kościele mię-
dzy innymi znajduje się obraz Czechowi-
cza wyobrażający Rafała Archanioła
wznoszącego się ku niebiosom wobec
korzącego się Tobiasza i całej jego rodzi-
ny.

23. Kościół św. Elżbiety

Kościół pod wezwaniem św. Elżbiety
przy ul. Sawicz założony w r. 1744 przez
ks. Korwin Gąsiewskiego, bisk. smoleń-
skiego, który ofiarował na ten cel 1500
rs. i własny dom murowany. Pierwszym
przełożonym tego zakładu i kościoła był
ks. Tykwiński, a zaraz potem sprowadzo-
ne zostały z Warszawy Siostry Miło-
sierdzia, które i do dziś dnia z poświęce-
niem się i największą gorliwością oddają
się przez całe życie usłudze i opiece cier-
piących i nieszczęśliwych.

Oprócz tu wymienionych kościołów
jest jeszcze siedem kaplic: 1) powstała w
Domu Dobroczynności w b. stuleciu z
darów ks. prałata Pusłowskiego oraz je-
go brata Wojciecha. Ciekawą tu jest tab-
lica z imionami zmarłych członków to-
warzystwa od jego założenia, to jest od r.
1807. Wiele tu imion ludzi słynących za
życia cnotą, zasługą obywatelską i nauką.
2) i 3) Bernardyńska i Franciszkańska, o
których już wspomnieliśmy wyżej. 4) W
Zakładzie Dzieciątka Jezus, niedawno

urządzona w dolnej sali, pierwiej bo-
wiem mieściła się na pierwszym piętrze,
założona jednocześnie z zakładem przez
Jadwigę Teresę Ogińską w r. 1790. Na
szczególną tu uwagę zasługuje obraz
Matki Boskiej Bolesnej, cały srebrzystą
pokryty blachą. Wedle podania obraz
ten mieścił się uprzednio nad bramą
Trocką, a przy zwaleniu takowej do ka-
pligi Dzieciątka Jezus ofiarowany. Cie-
kawo są też tu portrety, współczesny
księżnej Ogińskiej, fundatorki oraz Sa-
waniewskiego burmistrza miasta Wilna,
dobroczyncy zakładu. 5) i 6) na cmenta-
rze Rosie i Bernardyńskim. 7) w Zamku
turemnym.

(cdn.)

Od redakcji: Kościół św. Bartłomieja
wykorzystują obecnie rzeźbiarze jako
pomieszczenie dla pracowni.

Kościół Pana Jezusa, w którym mię-
dzy innymi brał ślub kompozytor Stani-
sław Moniuszko, wraz z przyległym kla-
sztozem znajduje się na niedostępnym
dla cywilów terenie, a przed paru tygo-
dniami miał tam miejsce pożar, którego
skutków nie znamy.

Kościół św. Rafała spełnia dotychczas
funkcje parafialnego. Msze św. odby-
wają się w językach litewskim i polskim.

Pozostałe wspomniane tu obiekty sa-
kralne nie pełnią funkcji pierwotnych
lub się nie zachowały.

KONKURS

To, co było...

"Album Wileński" J.K. Wilczyńskiego
jest niewyczerpalną kopalnią wiedzy
o naszym mieście i okolicach. Prosimy
napisać, co zostało przedstawione na
starej litografii. Odpowiedzi należy kie-
rować na adres redakcji w ciągu miesiąca
(liczy się końcowa data numeru). Najle-
psi - otrzymają nagrody książkowe. Ci,
którzy w ciągu roku nadesłali największą
ilość trafnych odpowiedzi, zdobędą wy-
cieczki do Polski.

Tytułem odpowiedzi

Na zdjęciu z nr 11 widzimy I stację
Drogi Krzyżowej w Kalwarii Wileńskiej,
tak zwany "Wieczernik". Kościół i kaplicę
zbudowali dominikanie wileńscy w 1669 r.
Były one spoczątku drewniane, ściśle od-
tworzące etapy męki Chrystusa od ostat-
niej wieczerzy do śmierci na górze Kalwarii
- Golgocie - stąd też wywodzi się nazwa
znajdującego się obok osiedla - Jerolim-
ka. Kościół spłonął w 1675 r., po czym
został odbudowany jako murowana bu-
dowla. Wzniesiono także murowane ka-
plice. Razem z bramami było ich 35. Kal-
waria stała się głośna - tłumy pielgrzymów
płynęły nie tylko z okolic, lecz i bardziej
odległych stron... Przed wojną wzdłuż Dro-
gi Krzyżowej Były postawione krzyże z na-
zwiskami księży, zamęczonych przez bol-

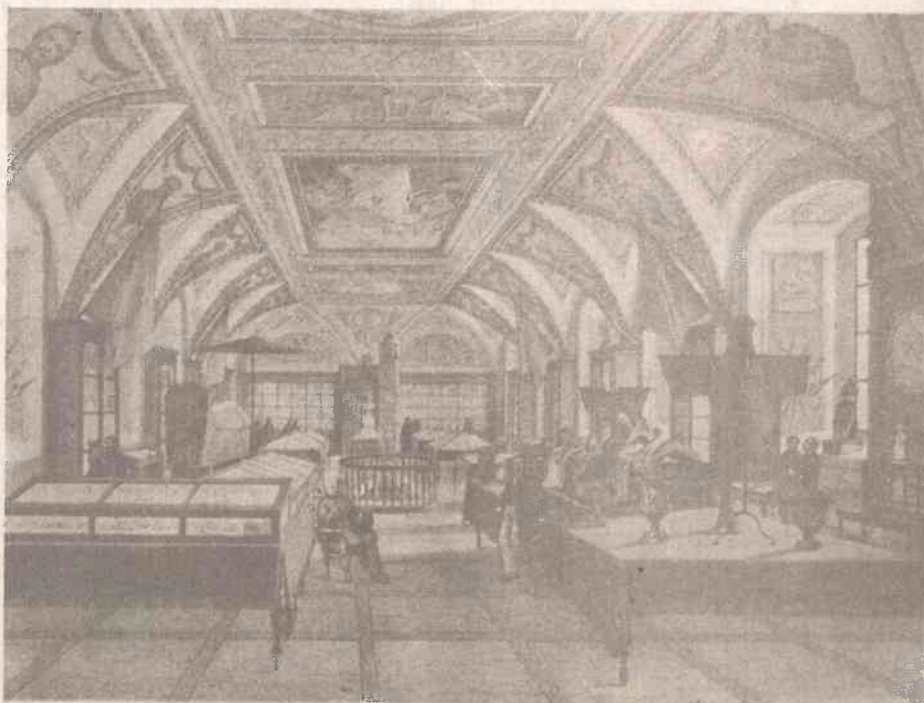
szewików w latach 1918 - 1920.

Zimą 1962 roku sowieccy wandale
nocą wysadzili w powietrze zabytkowe ka-
plice. Sprofanowanie tego miejsca nie
przerwało tradycji pielgrzymek. Wierni
pojedynczo lub grupkami szli, miejsca po
kaplicach oznaczone były odłatkami
cegieł i kwiatami. Obecnie trwają przygo-
towania do odbudowy Drogi Krzyżowej.
Obok kościoła postawiono Krzyż Zesłań-
com Polakom, zaś dalej - pomnik żołnie-
rzom AK. Po latach znowu popłyną piel-
grzymki wiernych różnych narodowości po
odnowionej drodze Chrystusowej męki.

Kazimieras Kunavičius

Kalwaria była miejscem zbiorowych
modłów, skruchy i skupienia w wierze.
Pątnicy przybywali tu całymi rodzinami.
Wokół Drogi Krzyżowej ciągnęły się rzędy
kramów. Sprzedawano także w upalne dni
wodę z Cedronu, rzeczki tu przepływającej.
Trudziły się tym przeważnie miejscowi lu-
dzie. Najbardziej znana była rodzina Ro-
manowskich, która zajmowała się sprze-
dazą wody w ciągu pokoleń. Tradycje owe
zachowały się do pierwszych lat powojen-
nych. Niestety, ze smutkiem trzeba
stwierdzić, że Kalwaria przyciągała nie
tylko tłumy pobożnych pielgrzymów, lecz i
całe rzesze złodziei kieszonkowców...

Obecnie pozostały tylko cztery kaplice
w obrębie kościoła. Miejmy nadzieję, że



zniszczone kaplice zostaną wkrótce odbu-
dowane. Odnajdujemy jeszcze, że Kalwaria
znajduje się na unikalnym skrawku reli-
ktowej puszczy, gdzie rosną olbrzymie sos-
ny, sięgające wiekiem setek lat. Być może
są one niemymi świadkami budowy kapli-
czek, a już na pewno świadkami ich
zagłady.

Henryk Siemak

Nagrody książkowe zdobyli: Kazimie-
ras Kunavičius i Henryk Siemak z Wil-
na.

Adres redakcji:
232001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4
telefon: 42 51 65, fax: 65 04 63
Wydają:
Romuald Mieczkowski (red. naczelny),
Czesław Okinčyc
Numer podpisano do druku 19 lipca 1991
Skład: Zdzisław Gorbaczewski
Druk offsetowy, 2 arkusze druk.
Drukarnia w Ukmerge
Indeks 67248 XL - 160
Konto: 1467292 Komerčinis bankas
"Vilniaus bankas", kod 751003 Nr. A 1091

ZNAD WILII
1991.07.21 - 08.03

7

WYDASZ MAŁO - WYGRASZ WIELE

- grając w słynną na całym świecie
grę BINGO.

Wejdź do naszego lokalu w:

Warszawie, ul. Marszałkowska 114,

ul. Grochowska 207

Łodzi, ul. Ogrodowa 18

Częstochowie, ul. Warszawska 1

Kołobrzegu, ul. Słowińców 1

Przyjdź do nas z rodziną. Namów znajomych i przyjaciół.

Im więcej grających tym większa twoja wygrana.

W ciągu kilku minut trwania rozgrywki zdobyć możesz
fortunę! Osobie która pierwszy raz przyszła do nas i szczęśliwie
zagrała wypłaciliśmy 354 miliony.

Ty możesz wygrać jeszcze więcej!

Pamiętaj ! Wysokość wygranej jest nieograniczona!

BINGO - TWOJĄ SZANSĄ!

ZAPRASZAMY!



8

ZNAD WILII
1991.07.21 - 08.03

KONSORCJUM GOSPODARCZE
ul. Chmielna 98, 00-801 Warszawa,
tel. 24 96 85